Nr. 700. **We Lwowie.** Wydawnictwa Rok XVIII.

GONIEC i ISKRA

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

»Wesoły Kurjerek« dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Lwów, Październik (I.)

Goniec i Iskra wychodzi: w połowie i w końcu każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 23 i 8., oraz osobne premje od czasu do czasu. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od wydawnictwa.

Osobna odezwa, dołączona do bieżących numerów, objaśniła dawniejszych prenumeratorów dostatecznie o wszystkiem, o czem należało objaśnić, a co dla nowych prenumeratorów jest obojętne.

Przy rozpoczynaniu się nowego kwartału upraszamy stanowczo i usilnie o jak najrychlejsze odsełanie prenumeraty i należytości za ogłoszenia, gdyż wszelkie zaległości są dla wydawnictwa zbyt uciążliwe, a nawet wyrządzają mu krzywdę. Pragnąc, aby prenumeratorowie nasi więcej mieli co do czytania, redakcja postanowiła, że odtąd „illustracje humorystyczne" zamieszczane będą tylko w „Wesołym Kurjerku" zaś w „Gońcu i Iskrze" same portrety, lub też odpowiednie tekstowi ryciny — że zaś niezawsze można umieścić portret, lub inną rycinę, zamiast, tedy, niepotrzebnie zabierać miejsce pod humorystyczne illustracje, które właściwie należą do „Wesołego Kurjerka" — numera „Gońca i Iskry" wydawane także będą bez żadnych rycin, jak np. numer niniejszy, który za to posiada więcej materjału do czytania.

Zakotłowało się w Galicji...

Gdzie się tylko ruszysz — od Lwowa do najmniejszego miasteczka, o niczem nie mówią, tylko o wyborach. Tak by się, przynajmniej, zdawało ze sprawozdań przedwyborczych, a właściwie ze sprawozdań tak zwanego ruchu wyborczego, które zapełniały niemal całe pisma codzienne. Tymczasem, gdy wyjedziesz na prowincję i zatrzymasz się tu i owdzie po miasteczkach i wsiach, rozglądasz się ze zdziwieniem, gdzie się u djabła ten ruch podział, o którym tyle piszą w gazetach?... Już dawniej ktoś dowcipnie powiedział, że kwestja ruska stoi wołem na drukowanej bibule, a w życiu trzeba się dobrze przez lunetę przypatrywać, żeby dostrzedz jakieś ptaszki z tej „kwestji". Ale u nas z kwestji zwykłego powszedniego chleba, głodu i nędzy, robią się kwestje polityczne i socjalistyczne. Jak ci się chce jeść i nie ukrywasz się z tem — jesteś socjalistą, a jak ci niedobrze wśród ludzi, którym jest bardzo dobrze, to jesteś niebezpieczny, polityczny radykalista... Tymczasem, dajcie ludziom mięsa i chleba, dajcie im zdrowe i ciepłe mieszkanie, dajcie im wymiar uczciwej sprawiedliwości, zasłońcie ich przed zbytnim wyzyskiem kapitału, a masa kwestyj radykalno-politycznych i socjalistycznych zniknie bez śladu i pozostanie tylko garstka malkontentów i głupich krzykaczy, którzy zawsze będą, choćby świat był usłany różami.

Wracając się do owego ruchu przedwyborczego, to kotłowina ta spowodowana została kolizją i walką różnych komitetów, a szczególniej dwóch głównych.

Wiadomo, że obok komitetu centralnego wyborczego, z łona sejmu wypływającego, założyły się jeszcze: komitet centralny ludowy i komitet chłopski. Wszystkie te trzy komitety, właściwie darły się pomiędzy sobą. Komitet chłopski, z siedzibą gdzieś tam koło Nowego Sącza, stał w żywym kontakcie z zamożniejszymi i samodzielnymi gospodarzami wiejskimi i stawał okoniem przeciw robotnikom i czeladzi wiejskiej, któryby znowu panów gospodarzy w łyżce wody utopili — i sympatyzują z tak nazwanymi ludowcami. Sympatja ta jednak, jest czysto idylliczno-alkoholiczna, manifestująca się po karczmach i na targach, bo robotnicy, czy czeladź ta jest goła, prawa wyborczego nie ma, więc w obecnych wyborach, właściwego materjału wyborczego nie stanowiła. Według naszego zdania, te wszystkie *centralne* komitety są niepotrzebne. Przeciwnie, pod tym względem powinna panować zupełna *decentralizacja*. Okręgi wyborcze powinny prowadzić samodzielną agitację i niech się w każdym okręgu ścierają stronnictwa — będzie to zdrowiej i pożyteczniej, aniżeli ta jakaś centralizacja wyborcza, która się sprzeciwia duchowi panujących stosunków, bo my tu takiego wroga, jak są niemcy w Poznańskiem i Prusach Zachodnich nie mamy, a ostatecznie wszystko jedno, czy będzie wybrany posłem ten, czy ów, byleby nie wybierano ignorantów, ludzi głupich i próżniaków. Co do rusinów, to nasze stosunki są tego rodzaju, że ich, tak do sejmu, jak i do rady państwa wejść może bardzo mało, bo polityczne stronnictwa: moskalofilskie i rusińskie z różnymi odcieniami tak słaby wpływ wywierają na polityczne usposobienie ludu rusińskiego, że nawet w rachunek brać tego nie można, a z przewrotnością moskalofilskich polityków poradzą sobie: rząd, większi i mniejsi posiedziciele ziemscy.

To forsowne parcie agitacji wśród wsi i miasteczek, zasadniczo nie jest złe, bo ostatecznie, oświadamianie mas w sprawach publicznego znaczenia, zawsze przyniesie pożytek, choćby na razie podrapało kogoś i pomiętosiło coś — ale śmiesznem się musi wydać każdemu zdrowo patrzącemu, to *quand même* forytowanie chłopów i pół inteligencji na posłów do sejmu. Prawda, że w sejmie naszym, a zresztą i nie naszym, jest gromada ludzi, który Bóg wie, po co tam siedzą, — ale biorąc rzeczy na serjo, u nas trzeba, przedewszystkiem, skierować swoje siły, zachody i czynności do tego, aby jak najwięcej oleju do głowy wiejskiemu i miejskiemu ludowi nalać, a już on potem sam sobie poradzi, co ma robić i, jak ma robić — zaczynanie zaś oświaty za pomocą farbowanej nienawiścią polityki, zdrowych owoców wydać nie może, a wykrzykniki na zebraniach ludowych, są tak samo pusto brzmiącymi frazesami, jak patrjotyczne komunały wśród inteligencji.

Sejm krajowy, a właściwie jego fizjognomja przy nowych wyborach mało się zmieniła, bo ostatecznie, od kilkudziesięciu nowych posłów, ani się nie zaczerwieni, ani nie zbieleje. Pod względem, zaś politycznym, nie sformuje się w sejmie takie stronnictwo, któreby zasadniczą politykę sejmu naszego zmieniło, a nawet nie sformuje się taka koterja polityczna, któraby w sejmie zdołała wywołać silniejsze starcie się zasadniczych obozów przeciwnych temwięcej, że obecnie zanosi się na to, iż nasza „lewica" sejmowa, która istnieje, rzeczywiście, tylko de nomine, właściwie nie będzie, bo nie może być klubem politycznym.

Niezmiernie charakterystycznym rysem, jest fakt, że moskalofile zupełnie znikli z horyzontu i, ani jeden nie został wybrany do sejmu. Natomiast, chłopów polskich z zachodniej Galicyi weszło do sejmu ośmiu, czy dziewięciu, ale, prawdopodobnie rozporządzać oni będą 15. głosami, gdyż przyłączą się do nich ci, którzy wyszli z pomocą propagandy komitetu stronnictwa ludowego, więc będą mogli stawiać w sejmie samodzielne wnioski. Daleko większy i donioślejszy wpływ, aniżeli nowe wybory do sejmu, wywrą na nasze interesa polityczne i ekonomiczne, zmiany u steru rządu w Wiedniu. W naszych stosunkach politycznych, ogólno polskich, udział polaków bezpośredni w centralnym rządzie, jest rzeczą niezwykłej doniosłości i tylko zaślepiony szowinista, albo człowiek bardzo płytki, nie rozumie tego. W obecnem położeniu politycznem w Europie, powoływanie polaków do rządzenia w Austrji, nie jest i nie moż

być rezultatem sytuacji przypadkowej — o tem nie może być dwóch zdań. Mniejszej jest wagi to, kto po Kazimierzu hr. Badenim będzie namiestnikiem, bo obecnie, z samego toku rzeczy i prądu politycznego, rząd w Galicji musi iść naprzód, pod względem rozwoju, czy namiestnikiem po Badenim będzie Dunajewski, czy Sanguszko, czy, wreszcie, jaki kierownik tymczasowy, ale grunt w tem, że gdy w Europie lada rok, może lada miesiąc, nastąpią wypadki wielkiej ludzkościowej doniosłości, na najważniejszych posterunkach rządu w Austrji stoją polacy, w państwie, którego rzetelnym interesem politycznym jest i będzie tak skrzepiać siły i środki społeczeństwa polskiego, aby ono w danym razie stało się potężnym czynnikiem, jako wielki naród, który bez najmniejszej wątpliwości w losach państwa austrjackiego i w nowym porządku politycznym Europy, w niedalekiej przyszłości, musi odegrać ważną rolę, już choćby dla tego samego, że mimo stu lat od politycznego rozbioru, mimo wszystkich wysileń polityki gwałtu i grabieży, nie dał się unicestwić. Jako naród społecznie jednolity, stanowiący zawsze indywidualność historyczną, silną i wyrazistą, szedł przytrzymywany za nogę i za gardło przez sto lat razem z innymi samodzielnymi narodami i nietylko dotrzymał im kroku, ale w sprawach idealniejszej natury, wyrósł w literaturze i sztuce ponad głowę kupczącym, politykującym i dyplomatyzującym, a w rodzinie stał zawsze twierdzą nie zdobytą i był wzorem i przykładem odporności.

Od ręki.

= Owacje.

Pani Seweryna Duchińska poetka i małżonka ś. p Fr Duchińskiego znanego historyka bawiła we Lwowie dokąd przybyła przez Kraków z Paryża i była przedmiotem serdecznych owacyj i przyjęć, które na jej cześć urządzały stowarzyszenia kobiece, koło lit. art. i t. p.

Sędziwa poetka wśród bliskich krewnych i prawdziwie ogólnej czci przepędziła, niezawodnie, piękne chwile swego życia we Lwowie, które zapiszą się jej na zawsze w pamięci.

= W sprawie korsarstwa literackiego w Ameryce.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Niesłychana bezwzględność, z jaką wielu z emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki obchodzi się z cudzą własnością literacką, zmusza nas do założenia stanowczego protestu przeciw praktykowanym na wielkie rozmiary nadużyciom, które, wychodząc na szkodę krajowych autorów i wydawców, podkopują równocześnie ruch nasz literacki i wydawniczy w ogóle.

Korzystając z okoliczności, że pomiędzy poszczególnemi panstwami Europy, a Stanami Zjednoczonemi nie istnieje konwencja, któraby zapewniała autorom własność literacką, przyswaja sobie większość wydawców polskich w Ameryce, nie mówiąc już o prasie perjodycznej, dzieła wydawane w starym kraju wielkim nakładem pieniędzy i pracy. Niektórzy z nich, jak n. p. Władysław Dyniewicz w Chicago, uprawiają to rzemiosło niemal zawodowo. i przedrukowują z zasady wydawane pod zaborem pruskim, rosyjskim, i w Galicji dzieła, mianowicie beletrystyczne i popularno-naukowe, jako swoje własne, nawet bez wymienienia autorów i nakładców.

Następstwa takiego postępowania są jasne. Niesumienny wydawca amerykański, który ponosi tylko koszta druku, sprzedaje przedruki swe po niższej cenie, aniżeli nakładca europejski, opłacający honorarjum autorowi, lub też przypuszczający go w inny sposób do udziału w zyskach, i skutkiem tego oryginalne dzieło nie znajduje w Stanach Zjednoczonych odbiorców, na których liczono. Autor za swoje pracę nie otrzymuje spodziewanego i należytego wynagrodzenia, nakładcy nie wracają się często nawet poniesione koszta — a zyski wszystkie zgarnia wydawca amerykański.

Nadużycia takie, wystawiając autorów i nakładców naszych na straty moralne i materyalne, muszą z natury rzeczy wpływać bardzo ujemnie na ruch literacki i wydawniczy w kraju wogóle, a kto wie, jak ważnym czynnikiem, w naszych mianowicie warunkach, jest literatura ludowa, pojmie, jaki uszczerbek przez to sprawa narodowa ponosi.

Wobec tego niżej podpisani uważają za swój obowiązek zaprotestować przeciw niesumienności amerykańskich wydawców i wyzyskiwaniu cudzej pracy i odezwać się w imię sprawiedliwości i patrjotyzmu do rodaków na obczyźnie, do związków i stowarzyszeń, które za cel sobie wytknęły pracę około dobra narodu i pielęgnowanie ideałów narodowych, aby potępiły publicznie i stanowczo niesumienny wyzysk, nie kupowały bezprawnych przedruków i przez stósowne postępowanie zmusiły nieuczciwych wydawców do zaprzestania tak niegodnego rzemiosła.

Nie ma, wprawdzie, traktatów, któreby wydawcom emigracyjnym zabraniały bezprawnych przedruków, ale istnieją ogólne zasady moralności, które nie pozwalają zagarniać cudzego mienia, istnieje tradycya polska narodowa, której wytyczną jest sprawiedliwość; to też niewątpimy, że Rodacy nasi po za morzem, w poczuciu sprawiedliwości, nie będą deptali nogami tego, co jako hasło wypisali na swych sztandarach".

= Kronika żałobna.

Dziennikarstwo warszawskie, ubogie w pracowników, obdarzonych indywidualnością i wiarą w swe powolanie, poniosło dotkliwą stratę przez zgon ś. p. Antoniego Zaleskiego, zaszły d. 9. sierpnia b. r.

Śmierć go porwała w sile wieku, urodził się bowiem d. 2. maja 1858 roku, we wsi Stodółka gub. podolskiej. Wykształcenie otrzymał w krakowskiem gimnazjum realnem i politechnice praskiej. Odczuwając żywo pociąg do życia społecznego, wcześnie oddał się publicystyce i zabierał głos w organie konserwatystów krakowskich. Kiedy zaś powstało w Warszawie „Echo", stanął do boku Sarneckiego w roku 1879 i od tego czasu przebywał staie w Warszawie. Był założycielem i od roku 1882 faktycznym redaktorem „Słowa" i choć ostatnio podpisywał pismo tylko, jako wydawca, jednak był jego duszą i nadawał mu ton i kierunek, Śmierć ś. p. Antoniego Zaleskiego jest z tego względu stratą niepowetowaną.

Działalność ś. p. Zaleskiego, nietylko była szeroka, jak to z konieczności w dziennikarstwie wypada, lecz nadto odznaczała się sumiennem traktowaniem każdej rzeczy i, co do istoty jej. i co do formy. Można się było z nim często nie zgadzać, ale nie można mu było odmówić, że pisze z przekonania.

Po za niezliczoną ilością artykułów politycznych, społecznych, ekonomicznych i estetycznych, pozostaje w puściźnie ś. p. Zaleskim kilka książek, jak opis podróży na Wschód, powieść „Radca", do współki z Włodzimierzem Zagórskim napisana itd. Szczególniej jego listy z Konstantynopola, celują wysokiemi zaletami literackiemi.

Ś. p. Antoni Zaleski osierocił żonę, Zofię z Szydłowskich, oraz syna i córkę.

Gustaw Ehrenberg zmarł w Krakowie.

Imię ś. p. Gustawa Ehrenberga pozostanie na zawsze w dziejach naszych porozbiorowych otoczone aureolą i przyświecać będzie w szarej dobie naszego życia, jako piękny wzór szlachetnych usiłowań, odwagi i wytrwałości, oraz niezmordowanej pracy dla idei narodowej pomimo prześladowania, więzienia i najsroższych katuszy. Tej pracy, mającej na celu oswobodzenie ojczyzny, poświęcił zmarły całe swoje życie.

Urodzony w Warszawie dnia 14. lutego 1818 r., po ukończeniu liceum pod rektoratem Lindego, przybył do Krakowa i na wszechnicę Jagiellońską zapisał się na wydział lekarski. Wkrótce jednak przeniósł się na wydział filozoficzny i zaprzyjaźnił się z Edmundem Wasilewskim i Żyglińskim. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami i pełen poetycznego polotu, obok studjów filozoficznych oddawał się z całym zapałem literaturze angielskiej, francuskiej, włoskiej i niemieckiej, pisał mniejsze i większe poematy i pieśni patrjotyczne, które zwracały ogólną uwagę i zaznajomiły go z Ratuldem, Szczepanowskim i Malinowskim.

Zebrania akademickie i rozprawy podniecały bystry umysł i uczucia patrjotyczne, a w przekonaniu, że bez udziału polskiego ludu nie można marzyć o wolności Ojczyzny, utworzyli akademicy „Związek polskiego ludu". Na czele oddziału krakowskiego stanął ś. p. Gustaw Ehrenberg z Ratuldem, Szczepanowskim i Malinowskim. Prace, podjęte w tym kierunku, zwróciły uwagę władzy i policja austrjacka w r. 1837 zaaresztowała ś. p. Gustawa jako najniebezpieczniejszego przywódcę i osadziła go na odwachu pod Zamkiem. Po przeprowadzonem śledztwie, wypuszczony na wolność, zostaje ś. p. Gustaw wysłany przez „Związek polskiego ludu", jako emisarjusz do Warszawy. Tam wkrótce aresztowany przez Moskali pod zarzutem należenia do „Związku Konarskiego", po kilkumiesięcznem więzieniu i barbarzyńskich indagacjach, skazany został na śmierć. Wiadomość o tym wyroku szybko rozeszła się po Warszawie, a że nikomu nie wolno było odwiedzać więźnia, wszyscy byli przekonani, że został stracony. Tymczasem wyrok śmierci zmienił car na dożywotnie ciężkie roboty na Syberyi. W nocy wywieziono ś. p. Gustawa z więzienia i jak zbrodniarza pędzono przez kilka miesięcy na daleką północ do kopalń w Nerczyńsku. Tam przykuty do taczki, spędzał całe lata niewoli i wygnania z filozoficznym spokojem i nietylko sam nie upadał na duchu, lecz podtrzymywał innych i pokrzepiał ducha poetycznemi utworami. W Nerczyńsku napisał piękny poemat p. t. „Zabojowa mogiła", który później był drukowany w *Ateneum* warszawskiem.

Na Syberji w wolnych chwilach pisywał ś. p. Gustaw wiele, przeważnie poematów pełnych głębokiej myśli i patrjotycznego nastroju. Niestety! wiele z nich zaginęło, niektóre pozostało w rękopisie. Miejmy nadzieję, że synowie drogocenne te pamiątki po szczególnym swym ojcu, spełniając obowiązek obywatelski, zechcą pokazać światu i wydadzą zbiór wszystkich prac literackich ś. p. Gustawa.

Kilka fragmentów z „Elegji Dauryjskich", pisanych na Syberji, drukowano w *Bluszczu* po roku 1870.

W r. 1855 został ś. p. Gustaw w drodze łaski przeniesiony z Nerczyńska za Ural do Tagilska w gubernii Permskiej na osiedlenie, gdzie w kopalniach złota i platyny Demidowa otrzymał posadę korespondenta francuskiego. Nareszcie w r. 1858, a więc po 20 latach wygnania, ułaskawiony powrócił do Warszawy i był bibliotekarzem w ordynacyi Zamoyskiej, oraz redaktorem wydawanej przez Kraszewskiego *Gazety Polskiej*, którą następnie sam jako naczelny redaktor wydawał.

Policja moskiewska nie spuszczała oka z „niebezpiecznego" działacza, jakim się jej wydawał ś. p. Gustaw i śledziła go na każdym kroku tak dalece, że w r 1861/2 został ś. p. Gustaw znowu podejrzany aresztowany i osadzony w Brześciu litewskim, gdzie przeszło pół roku przesiedziawszy, powrócił wreszcie do Warszawy i redagował dalej *Gazetę polską i Bibliotekę Warszawską*.

Po upadku powstania widząc zawiedzione nadzieje i nie mogąc obojętnie patrzeć na szalony ucisk moskiewski i barbarzyńskie znęcanie się nad bezbronną Polską, wreszcie ażeby dzieci swoje ochronić od nauki w duchu moskiewskim, przybył ś. p. Gustaw z całą rodziną na stały pobyt do Krakowa i tu rozpoczął dalej swoje prace literackie.

W r. 1871 znakomitą jego pracę p. t. „Wykład bajek Krasickiego" wydało Towarzystwo naukowe w Krakowie. Był współredaktorem *Czasu*.

Następnie w r. 1876 przetłomaczył z oryginału „Zimową opawieść Szekspira, która wyszła w osobnej odbitce. Wiele zaś prac literackich z owego czasu pozostała w rękopismach. Prócz tego pamiętne na zawsze pozostaną znakomite wykłady literatury powszechnej, jakie ś p. Gustaw wygłaszał w Muzeum (ś. p. dra Adryana Baranieckiego), z których przez kilka lat korzystały liczne słuchaczki. Przygotowy-

wał także do druku obszerne dzieło „Podręcznik do literatury powszechnej.“ które pozostało w rękopiśmie. Oprocz tego z dziedziny ekonomji i matematyki wyszło kilka cennych jego rozpraw.

Po utracie żony przed kilku laty, przygnębiony wiekiem i nieszczęściami, nie ustawał jednak w pracy.

Przed kilku miesiącami umarła jedyna jego córka, Julja, pełna pięknych przymiotów umysłu i serca — i tej straty nie mógł już ś. p. Gustaw przeboleć. Zapadał coraz częściej na zdrowiu, aż nareszcie wyczerpany zupełnie, po kilkudniowej chorobie przeniósł się dnia 28. września b. r. do tego lepszego świata, gdzie, jak mówił: nie spotkam się z fałszem i obłudą i wolny od cierpień odpocznę po trudach życia“.

Cześć pamięci zasłużonego patrjoty i dzielnego pisarza!

Próba u dyrektora teatru.

Żart sceniczny w 1. akcie

napisał

Żegota-Krzywdzic.

OSOBY.

Dyrektor teatru.
Rominogrobis, jego sekretarz.
Witalis.
Binia.
Ziunia.
Tunia.
Munia.

Rzecz dzieje się u dyrektora w kancelarji.

Informacja.

Wszystkie osoby występujące są młode, z wyjątkiem dyrektora, który jest starszym mężczyzną i sekretarza jego, który jest średnich lat i nieco zaniedbany.

Scena przedstawia zwykły, obszerny pokój — umeblowanie skromne — jakość mebli i całe urządzenie sceny, zastosowane do treści. Troje drzwi: w środku i po bokach. Na scenie mały parawanik, za nim niski stołeczek, na którym sekretarz podczas suflerowania siedzi.

SCENA 1.

Witalis. (wchodzi środkowemi drzwiami — rozgląda się) Niema nikogo. Może tam jest jaka żywa dusza? (podchodzi do drzwi bocznych i puka.)

Głos z za drzwi. Kto tam?

Witalis. Ja.

Głos z za drzwi. Dokładna informacja — niema co mówić.

Witalis. A tam kto?

Głos z za drzwi. Ja.

Witalis. Jednakowo się więc nazywamy obydwa. A proszę pana, bo zdaje mi się, że mam zaszczyt mówić z mężczyzną.

SCENA 2.

Witalis. — Rominogrobis.

Rominogrobis. (wchodząc) I mnie się tak zdaje — pam do nóg!..

Witalis. Zastałem pana dyrektora?

Rominogrobis. Nie zastałeś pan, ale zaraz przyjdzie — a co pan sobie życzy?

Witalis. Z kimże mam przyjemność... (wyciąga rękę)

Rominogrobis. (podaje rękę) Rominogrobis.

Witalis. Nie — naprawdę?

Rominogrobis. Co naprawdę?..

Witalis. Tak się pan nazywa? Rominogrobis?.. Proszę pana, jakiego to pochodzenia takie nazwisko?

Rominogrobis. Nie byłem przy urodzinach mego ojca, więc niewiem... ale z kim mam honor...

Witalis. Witalis Fitztuhm von Ekstädt — do usług!

Rominogrobis. Bój się pan Boga!..

Witalis. Co!?

Rominogrobis. Ja pana najmocniej przepraszam, niech się pan nie gniewa — ale, żeby psa tak nazwać, toby się wściekł...

Witalis. O!.. proszę pana, to starożytne niemieckie nazwisko!..

Rominogrobis. A cóż pan myślisz, że w starożytności psy się nie wściekały?..

Witalis. Wyborny pan jesteś, ale ja nie przyszedłem na lekcję historji, tylko za interesem do pana dyrektora.

Rominogrobis. Jestem jego sekretarzem.

Witalis. Także mi pan gadaj!.. Bardzo mi przyjemnie (bierze go za obydwie ręce.)

Rominogrobis. Pam do nóg! pam do nóg! Pan zapewne chce się do nas angażować?

Witalis. Zgadłeś pan.

Rominogrobis. I tak n. p. na jakie role?..

Witalis. Ja panie do ról lekkich...

Rominogrobis. Tak świsnąć zaliczkę i dać nura — co?

Witalis. E! cóż znowu... do ról lekkich amantów!..

Rominogrobis. Teraz, panie, na lekkich amantów ciężkie czasy... Kobiety, panie, teraz lubią ciężkich amantów — takich, co to z pugilaresami — wie pan?..

Witalis. Nie panie — nie wiem — ja jestem idealista...

(słychać pukanie do bocznych drzwi.)

Rominogrobis. Proszę — drzwi otwarte!..

SCENA 3.

Ciż i Binia, Ziunia, Tunia, Munia.

(Wchodzą po kolei na scenę — Witalis i Rominogrobis kłaniają się — panny lekkie oddają ukłony.)

Binia. Zastałyśmy pana dyrektora?

Rominogrbis. Nie ma go w tej chwili.

Ziunia. A prędko nadejdzie?..

Rominogrobis. Jak tylko będzie mógł najprędzej.

Tunia. Może długo trzeba czekać?..

Munia. Może wcale dziś nie przyjdzie?...

Rominogrobis. Panie będą łaskawe spocząć chwileczkę — dyrektor przyjdzie niedługo — ten pan, właśnie (wskazuje na Witalisa) także czeka na dyrektora. (Witalis kłania się — wszyscy siadają, z wyjątkiem Rominogrobisa, który stoi oparty o ścianę.)

(Przez chwilę panuje cisza.)

Witalis Pozwalam sobie przedstawić się paniom: jestem Witalis Fitztuhm von Ekstädt. (Panny kłaniają się, nie powstając z krzeseł.) (n. s.) Cóż to za dzierlatki — nie rekomendują się (głośno) Panie zapewne są aspirantkami do teatru?.

Munia. Co pan, właściwie, rozumie przez aspirantki?..

Witalis. Rozumiem wchodzenie po drabinie do wyżyn sztuki...

Rominogrobis. Nie chciałbym być pod tą drabiną..

Witalis. (zwracając się do Rominogrobisa) Co pan mówi?..

Rominograbis. Nic — mówię, że z takiej drabiny, można łatwo kark skręcić...

Witalis. A od czego zręczność — proszę pana?

Tunia. Zręczność bez talentu — to tylko koziołki...

Witalis. Zręczność jest także talentem...

Binia. Zapewne, ale nie talentem artysty...

Witalis. (z patosem) O pani! tajemnice sztuki do tak monstrualnych doszły rozmiarów, że nikt nie wie dziś, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy artysta.

Ziunia· Więc właściwie, nie ma od czego zacząć i nie ma na czem skończyć..

Witalis. Sztuka proszę pani, jest małżeństwem.

Wszystkie panny. (żywo) Co?!..

Witalis Nie inaczej! — talent jest ojcem, a sława matką.

Rominogrobis. A gaża babką...

(Panny się śmieją.)

Witalis. E, pan jesteś zaciekły materyalista!..

Rominograbis. Bardzo często byłem głodny i...

Witalis. (przerywa) I co?

Rominogrobis. I jeszcze częściej patrzyłem tylko, jak drudzy jedzą... Ale oto nadchodzi pan dyrektor...

SCENA 4.

Ciż i dyrektor.

Dyrektor. (wchodzi środkowemi drzwiami,) (Wszyscy wstają, wzajemne ukłony.) Panie mam już przyjemność znać z poprzedniej wizyty, a pan? (zwracając się do Witalisa.)

Witalis Witalis Fitzthum von Ekstädt, aspirant do ról lekkich.

Dyrektor. Proszę pana, lekkie role, są, właściwie, najcięższe..

Witalis. Jakto? nie rozumiem pana dyrektora...

Dyrektor. Ja panu to zaraz wytłomaczę.

Witalis. Proszę!

Dyrektor. Kochałeś się pan kiedy?

Witalis. Jestem zażenowany takiem zapytaniem w obec tych pań — ale z rumieńcem na mojem kawalerskiem obliczu, przyznać się muszę, że to moja specjalność...

(poruszenie między pannami.)

Dyrektor. A teraz przypuśćmy, że się pan kochasz w mężatce...

Witalis. (z tryumfującym uśmiechem) Znam te sytuacje!..

Dyrektor. I że mąż łapie pana na schadzce...

Witalis. O! casus paskudalis!

Dyrektor. Mąż ma w ręku kij ogromny.

Witalis. Wolałbym parasol...

Dyrektor. Mąż powiada: «łotrze! — tak mówi ten mąż — jeśli przeskoczysz trzy razy przez ten kij, który ci podnoszę o trzy łokcie od ziemi, to cię puszczę cało jeśli tego nie zrobisz, zbiję cię tym kijem na kwaśne jabłko... Autor sztuki pragnie uratować sytuację młodego człowieka i chce, aby aktor, grający tę rolę przeskoczył trzy razy na scenie przez kij, na wysokość trzech łokci. Proszę pana — czy to nie ciężka rola, choć to rola lekkiego amanta.

Witalis. Zapewne, że ciężka, ale możnaby się porozumieć z autorem, żeby pozwolił w chwili, gdy mąż kij do góry podnosi, buchnąć pod kij, potem w drzwi i jazda na Berdyczew!..

(Wszyscy śię śmieją)

Dyrektor. No mniejsza o to — proszę siadać (siadają) Więc panie (zwracając się do panien) pragnęłyby zaangażować się do mojego teatru.

Wszystkie panny. (razem) Pragnęłybyśmy...

Dyrektor. (zwracając się do jednej) Pani na jakie role?..

Munia. Na amantkę liryczną...

Dyrektor. (do drugiej) Pani?

Tunia. Na amanntkę dramatyczną...

Dyrektor. (do trzeciej) Pani?..

Binia. Na amantkę naiwną...

Dyrektor. (do czwartej) A pani?

Ziunia. Ja na wszystkie rodzaje amantek...

Dyrektor. (do Witalisa) A pan?..

Witalis. Ja proszę pana dyrektora, jako lekki amant, mogę dotykać się skrzydłami mojemi wszystkich rodzajów dramatycznego romansu...

Dyrektor. Bardzo pięknie, tylko, czy nie zawiele to będzie tego dotykania się?.

Witalis. Panie dyrekrorze, miłości nigdy na świecie nie ma za wiele!

Dyrektor. Na świecie tak, — ale na scenie co innego.,.

Ziunia. Wszak scena, ma być podobno fotografją świata..

Dyrektor. O tak! nawet koloryzowaną.

Munia. I z pewnością, miłość jest tym kolorem...

Dyrektor. Ale pomiędzy miłością, a romansem jest różnica...

Wszystkie panny (razem) Jaka — jaka różnica!?

Dyrektor. Taka różnica, jak pomiędzy cytryną, a octem...

Witalis. Szynkę zawsze się jada z octem...

Binia. Fe! cóż to za pórównanie niesmaczne!.. Jakto, więc kobietę stawiasz pan na równi z szynką!?

Witalis. O nie — wyżej! daleko wyżej!..

Dyrektor. No, ale musimy ostatecznie jakoś się porozumieć, bo, co prawda, nie mam dużo czasu do stracenia. Panie przygotowały się na małą próbę z tego, co wspominałem, a pan będzie powtarzał za suflerem — ja się na tem poznam. Więc (zwraca się do Rominogrobisa) usiądź za tym parawanikiem na małym stołeczku i podpowiadaj temu panu to, co wiesz. (Rominogrobis sadowi się za parawanikiem na małym stołeczku i wyciąga zeszyt z kieszeni.) Pani (bierze za rękę Munię i podprowadza na czoło sceny) z tym panem — proszę tu pana (Witalis podchodzi) — odegrają króciutką scenę miłosną. Państwo się kochają — strasznie się państwo kochają... Pani mówi pierwsza, a po skończonym ustępie pan klęka przed panią i mówi to, co pan usłyszy od suflera. No dalej! proszę! (dyrektor cofa się w tył — reszta osób siedzi w dali.)

Munia. (Deklamuje)

...O tak! miłość jest ciepłem, światłem [i słońcem]
I źródłem życia, i szczęścia gońcem,
I wszystkiem, wszystkiem na ziemi, niebie...
Ona uzacnia ludzi w potrzebie —
Ona dodaje odwagi — siły...
O ty mój drogi! o ty mój miły!..

Dyrektor. (przerywa) Za pozwoleniem! pani przy tym wierszu powinna zrobić ruch naprzód — tak, jak, gdyby pani chciała uściskać swego narzeczonego.

Munia. (robi tak) ...O ty mój drogi! o ty mój miły!..

Rominogrobis. (z za parawanika) Teraz pan!..

Witalis. (rzuca się na kolana)..O moja droga!..

Munia. (wydaje krzyk) Ach jej!

Rominogrobis. (z za parawanika) Nie ma »ach jej!« — co się stało?

Munia. (krzywiąc się) Tak mi pan stłukł kolanem nogę...

Witalis. (ciągle klęcząc) Przepraszam!.. zbytni zapał...

Dyrektor. (podchodzi) Pan źle klęczy. Jak się klęka na jedno kolano na scenie w takiej, jak obecna sytuacji — to zawsze się uważa, aby klęczeć na to kolano, które jest zasłonięte od publiczności nie zgiętą nogą — ot tak (poprawia.)

Witalis. Właściwie, dzisiaj takie rzeczy załatwiają się stojąco..

Munia. Dobrze, a jak amant padnie na obydwa kolana, bo to się przecież zdarzyć może... i bardzo często...

Dyrektor. Wtedy pozycja klęczącego jest inna...

Witalis. (j. w.) O tak, pozycje miłości są różne!.. ale jak nabiorę rutyny, to już ja tam poradzę sobie z kolanami...

Dyrektor. No dalej! proszę!

Witalis. (j. w. deklamuje i idzie za podpowiadaniem)

...O moja droga! to nie znasz miłości!..
Miłość w tem życiu krótka złudzeń (ogląda się za parawanik) szpilka...

Rominogrobis. (z za parawanika) Nie szpilka, tylko »chwilka!«...

Witalis. To wszystko jedno ostatecznie — miłość jest także' szpilką (deklamuje dalej)

...Miłość w tem życiu krótka złudzeń [chwilka]
Jeden sen złoty na kwiatach młodości —
(ogląda się za parawanik)
Lustro na skrzydłach motylka...

Rominogrobis. (z za parawanika) Nie lustro, tylko »bóstwo«!..

Witalis. Bóstwo?.. Zkądże znowu bóstwo na skrzydłach motylka — gdźie ono się tam pomieścić może... Ale dobrze!.. (deklamuje) ...Bóstwo na skrzydłach motylka!..

Dyrektor. Dobrze — dosyć. Pani siada, a pan zostaje jeszcze.

Witalis. I tak ciągle klęczący?

Dyrektor. Nie — proszę wstać. (do Bini) Teraz proszę panią... (Munia siada w głębi sceny — Binia staje na jej miejscu obok Witalisa.) Pani jest amantką naiwną — proszę więc mówić to, co się pani nauczyła, a pan za suflerem. (cofa się)

Binia. (deklamuje)

...Powiedz mi, powiedz — kochanku drogi,
Dlaczego ludzie są źli na świecie?..

Witalis. (za podpowiadaniem)

...Bo źli i dobrzy muszą być przecie...
Jak są potrzebne ciernie (ogląda się za parawanik)

Rominogrobis. (poprawiając sję na stołku — do siebie) Aj! moje nogi!

Witalis. (podchwytując) ....i nogi...

Rominogrobis. Ale cóż znowu! ja mówię o swoich nogach, że mi ścierpły na tym niskim stołeczku.

Witalis. Zkąd ja tam mogę wiedzieć co panu ścierpło?.. Więc, jak powinno być?

Rominogrobis. »Głogi.«

Witalis. (dokończa) ..Jak są potrzebne ciernie i głogi...

Binia. (deklamuje)

...Dlaczego luby, ptaszki latają,
A ludzie chodzą tylko po ziemi?

Witalis. (j. w.) Bo ludzie przecie skrzydeł nie mają...

Binia. (j. w.) Czemu nie mają?

Witalis. (j. w.) No tak Bóg z niemi już postanowił.

Binia. Czemu mój drogi?..

Witalis. (j. w.) Bo widzisz, ludzie... mają za to... nogi...

Binia. (j. w.) Przeeież i ptaki mają nogi także...

Witalis. Mają... o mają — tak mają... a jakże!...

Binia (j. w)

Czemu na ludzi Stwórca nie łaskawy?
Bez skrzydeł człowiek spętany i skuty...

Witalis. (j. w.)

Tak, ale człowiek, dostał za to buty,
A ptaki boso po górach latają...

Binia. (j. w.)

Po co im buty, kiedy skrzydła mają...
Albo, dlaczego prosiątko, gdy małe,
Takie jest śliczne, takie — ładne, białe —
A potem z niego brzydkl wieprz wyrasta?...

Witalis. (j. w.) Ludziom trza szynki, kiełbasy — i basta!..

Binia. (j. w.)

Albo, dlaczego to, co najpiękniejsze,
Co przetrwa wieki, co jest najwznioślejsze,
Uczucie święte, nieskalane — czyste
Ludzie przezwali »miłością« — wodniste
Nazwanie. Miłość (ten wyraz przedrzeźnia) — wyraz brzydki taki
Miłłłość... miłłłość... jakby Ałłach jaki...
A przecież w naszej pięknej polskiej mowie,
Mamy bogactwa tyle, tyle, tyle!..
Naprzykład nie trza łamać sobie w głowie...
Cielęcina!.. (mówi ten wyraz z afektacją) —
Jak to brzmi ślicznie... jak to brzmi mile...
Jak mamę kocham — to rada jedyna —
Miłość powinna zwać się.,. cielęcina...

Dyrektor. Dobrze — przerywam — a teraz dalej!.. Pan (do Witalisa) niech odpocznie — zasłużyłeś pan na to.

Witalis. Panie dyrektorze, ja w sprawach sercowych jestem niezmordowany.

Dyrektor. (do Bini) Pani także będzie łaskawa siadać. A panie (do Tuni i Ziuni) proszę tutaj. (Tunia i Ziunia zajmują miejsce na froncie sceny — Witalis i Binia siadają w głębi) Panie więc odegrają scenę zazdrości (do Tuni) Pani miała kiedy powód być zazdrosną?..

Tunla. To jest raz... miałam — ale króciutko...

Dyrektor. (do Ziuni) A pani?

Ziunia. Ja... nie... ale moja przyjaciółka, której narzeczony ożenił się z inną, skarżyła się co dzień przedemną i ginęła z zazdrości...

Witalis. (wtrącając się) Ciekawy jestem, czy też zginęła?...

Ziunia. (oglądając się na Witalisa) Zginęła, bo poszła za mąż...

Witalis. A więc znalazł ją kto inny...

Dyrektor. Mniejsza o to — zaczynajcie panie! (usuwa się)

Tunia. (deklamuje) ... Pani wiesz kto jestem?

Ziunia. (deklamuje) Nie wiem — kryje cię woalka!..

Tunia. (deklamuje) Jam twój wyrzut sumienia — jam twoja rywalka!..

Ziunia. (deklamuje) ...Rywalka? co to znaczy?.. ty awanturnica!..

Tunia. (j. w.) Pobladły od zazdrości twe rumiane lica!..

Ziunia. (j. w.)

Jam pobladła ze wstydu, że takie kobiety
Są na świecie i chodzą po świecie — [niestety!..]

Tunia. (j. w.) Tyś mężatka — więc łamiesz męża i mnie także!..

Ziunia. (j. .w) Jabym cię chciała złamać w kawałki — a jakże!..

Tunia. (j. w.) Nie złamiesz, bom ja silna — silna, jak ze stali...

Dyrektor. (podchodząc i przerywając) No, i tam dalej, i tam dalej, i tam dalej!..

Witaiis. (wstając i podchodząc) A tośmy się spracowali!..

(wszyscy wstają)

Munia, O, pan widzę masz talant poetycki — mówisz wierszami..

Witalis. Tak jest — jak głód czuję — to rymuję...

Binia. A gdy się pan kocha?..

Witalis. To rymuję trocha...

Tunia. (z przekąsem) Słowem, życie pan tak na rymach snuje...

Dyrektor.

No, moi państwo — ja także rymuję
I wszystkich do teatru mego angażuję!..

Rominogrobis. (wyłażąc z za parawanika) Pam donóg! za taką suflerkę dziękuję.

Witalis. Panie, w tym wierszu jedna zgłoska za wiele...

Rominogrobis. Schowaj ją pan do kieszeni dla siebie...

Dyrektor. Nie dogryzajcie sobie — będzie na to czas, gdy zostaniecie kolegami.

Rominogrobis. Pam do nóg! (do wszystkich panien robi odpowiedni ruch ręką)

Ja paniom na dobranoc wycinam wiersz [gładki]
Niech z artystek niedługo zrobią się... [mężatki!..]

Witalis. W dwóch wierszach jest myśl głębsza, no i sensu wiele...

Wszystkie panny razem chórem:

Więc wszystkich tutaj państwa prosim na [wesele!..]

(Zasłona spada. — Koniec.)

Kształcenie dorosłych.

Społeczeństwo anglo-saksońskie z wychowania dorosłych zrobiło sobie program, który popiera głębokiemi studjami, wyczerpującą pracą i obfitymi materjalnymi zasiłkami. Połowa ofiar szafowanych z olbrzymich majątków przez milionerów na cele ogólne, obracana bywa pośrednio, lub bezpośrednio na kształcenie umysłowo fizyczne tych młodych ludzi, którzy, wyrosłszy z wieku szkolnego, muszą sobie zdobywać sami pokarm duchowy. Publiczne biblioteki ludowe i przywiązane do nich kursa naukowe, kasyna ludowe, w których gość może się rozerwać pouczającą pogawędką, o ile znużyło go czytanie dzienników, lub książek w czytelni, wreszcie miejsce zabaw na świeżem powietrzu, gdzie każdy może wzmacniać swe członki wszelakiego rodzaju sportem — są to zasadnicze urządzenia, powstałe z inicjatywy prywatnej, mającej na celu kształcenie dorosłych. W związku z niemi pozostają popularne odczyty publiczne, które tak dalece upowszechniły się w Anglji, iż mowa tam już jest o wędrujących uniwersytetach. Pewna część pierwszorzędnych sił nauczycielskich wyższych szkół, w myśl świeżego projektu, ma na parę miesięcy wyjeżdżać do większych miast przemysłowych, by urządzać odczyty wieczorne, które zapewne niemniej będą uczęszczane, niż odczyty, urządzane staranie Towarzystwa ludowego kształcenia. Angielscy politycy socjalni i filantropi mają tu dwa cele na widoku: pragną najpierw wypełnić przepaść, tworzącą się pomiędzy klasami, które otrzymały wykształcenie przez systematyczną naukę szkolną, a resztą mieszkańców i tym sposobem wpływać na wyrównanie przeciwieństw i stłumienie walki pomiędzy rozmaitemi warstwami ludności — powtóre, chcą z pomocą kształcenia, udzielanego w warunkach przystępnych, wpłynąć na zmniejszenie jałowego życia w knajpach, zapobiedz demoralizacji i zezwierzęceniu, wywoływanemu przez alkohol.

Jak ważną jest ta chwila w oświacie ludowej, o tem świadczy fakt gorącego zajęcia się sprawą i w Europie środkowej. Powyżej przytoczone zasady najtreściwiej dotąd sformułowane w pismach, ogłoszonych przez katolickie stowarzyszenia i prawdopodobnie z tej przyczyny nie mają dotąd w obozie liberalnym takiego uważania, na jakie zasługują.

W Anglji i północnej Ameryce oddawna nabyto przeświadczenia, iż czysta wiedza, popularyzowana odpowiednimi odczytami, w kształceniu dorosłych nie wydaje dobrych rezultatów. Młodzi ludzie, zmęczeni pracą, pragną, przedewszystkiem, w wolnych godzinach rozrywki; nie chcą być męczeni według jakiejś metody szkolnej, podoba im się natomiast pogawędka, skłaniająca do myślenia, o ile im nikt natarczywie jej nie narzuca. Temu przeświadczeniu zawdzięcza swe założenie znaczna liczba instytucyj, powstałych z inicjatywy prywatnej. Jedną z najwspanialszych, w której ideał takiego kształcenia dorosłych jest najbliższym urzeczywistnienia, jest politechnika londyńska, po której pierwsze miejsce należy się londyńskiemu pałacowi ludowemu. Do założenia tego ostatniego przyczynił się dużo romans, napisany dwanaście lat temu przez wysoko cenionego w Anglji powieściopisarza, Waltera Besant. Autor odmalował w nim jaskrawemi farbami smutne odosobnienie, w jakiem żyją mieszkańcy gęsto zaludnionych dzielnic Londynu i przedstawił stan upośledzenia umysłowego dwóch milionów biedaków, żyjących w blizkiem sąsiedztwie z możnymi tego świata, którzy w innych dzielnicach olbrzymiego miasta pędzą wykwintne życie. Bohater i bohaterka powieści zwracają uwagę na te szare i gnuśniejące egzystencje i cały swój olbrzymi majątek poświęcają na założenie olbrzymiego „pałacu radości“, w którym ich nieszczęśliwi bliźni mogą kosztować wszystkich przyjemności intelektualnych i artystycznych, dostępnych jedynie dla ludzi bogatych. Jak widzimy, Besant hołduje w swej utopji ideom, które na czas krótki przed pojawieniem się epokowego romansu zrodziły pomysł „kolonij uniwersyteckich“. Powodzenie romansu było niesłychane, poruszał on, bowiem, jedno z tych pytań, które budzą powszechne zainteresowanie. Niebawem utworzył się w Londynie komitet, ażeby przyjść z pomocą osamotnionym biedakom we wschodnich dzielnicach miasta i użyć sumy, zapisanej na ten cel przez jednego z najbogatszych filantropów. Sir E. Hay-Durrie, stojący na czele tego komitetu, pozwolił się unieść prądowi opinji publicznej, wytwarzanemu powieścią Besanta i założył instytucję w rodzaju „kolonji uniwersyteckiej“ z niektóremi zmianami, zastosowanemi do potrzeb miejscowych. By urzeczywistnić marzenie romansopisarza, ogłosił odezwę do ludzi majętnych, którzy są w stanie przyjść z czynną pomocą. Ze wszech stron zaczęły napływać ofiary i niebawem olbrzymia suma, jakiej zażądano, została zebrana. W 1887 r. królowa osobiście była obecna na uroczystości otwarcia „pałacu ludowego“, wybudowanego podług planu szeroko zarysowanego. W tych przeklętych dzielnicach wschodnich, gdzie knajpy były jedynem schronieniem dla ludzi osamotnionych, obszerny ogród zimowy, pełen zapachów i zieloności, ofiaruje dziś gościnę dzieciom i rodzinom całym. W olbrzymiej sali zebrań, „salą królowej“ zwanej, odbywają się co niedziela koncerty, a wśród tygodnia odczyty. Łazienki publiczne w „pałacu ludowym“ są największe w całej Anglji. Sale gimnastyki dla kobiet i mężczyzn są urządzone według najświeższych wymagań. Biblioteka jest jedną z najbogatszych w mieście, a szkoła rzemiosł należy do zakładów najlepiej prowadzonych. W pierwszych latach kierowano się nazbyt względami idealnej natury i powstały ztąd trudności pieniężne, zwłaszcza, gdy napływ publiczności zaczął być coraz liczniejszym. Obecnie, wszelkie przeszkody już zostały usunięte i zakład spełnia z powodzeniem misję socjalną i społeczną w ubogiej dzielnicy Londynu.

Z Zakopanego.

II.

Niezwykle liczny zjazd tegoroczny w Zakopanem, wywołał też niezwykle liczne skargi, najwięcej pod adresem tak zwanej „klimatyki“. Co prawda, skargi te, po największej części, są słuszne. Najprzód, w stosunku do taksy, jaką klimatyka pobiera od gości, udogodnień robi się bardzo mało, a muzyka, grająca w parku, jest po prostu niemożliwa. Takie orkiestry, grywają po lichych szynkach w Krakowie i we Lwowie. Widziałem dyrektora warszawskiego towarzystwa muzycznego, p. Noskowskiego, który pozostawił niedokończoną kawę i towarzystwo, a sam uciekł, gdy usłyszał rzempolenie w parku. Przecież z funduszów bardzo znacznych, jakimi klimatyka rozporządza, może i powinna zorganizować dobrą muzykę, skoro może to być w Krynicy, Szczawnicy i Iwoniczu, a nawet w takim marnem Rymanowie. Skarżą się też artyści i mają słuszność, że klimatyka okłada ich grubymi podatkami od przedstawień, ale na jakiej podstawie, to nikt nie wie. Fiszerowi od dwóch przedstawień kazano zapłacić znaczną sumę, to samo Barcewiczowi i innym. Jak to? Artysta przyjeżdża do Zakopanego, daje zarobić kasynu tatrzańskiemu, bo płaci za salę, korzystają z niego miejscowi kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy i zarobkujący górale, dostarcza rozrywki dla gości topi się w tropikalnej atmosferze tatrzańskiego kasyna i za to mu każe jeszcze klimatyka zapłacić kilkadziesiąt, albo sto kilkadziesiąt reńskich. Na to nie ma żadnej ustawy, a odmówienie płacenia tego haraczu i odwołanie się do władzy, przyniosłoby ten skutek, że raz na zawsze haracz by ustał. Słyszeliśmy nawet, że w tym kierunku zrobiono już zażalenie do władzy. Ogromnie też mało ławek poumieszczanych jest w miejscach, po których publiczność ciągle chodzi, jak np. na Krupówkach, na ulicy Chałubińskiego, ku Kuźnicom i Jaszczurówce, a już na drogach za kościołem i ku Nowemu Targowi, to trzeba siadać na kamieniach, albo w rowie, aby spocząć. Dostępy do niektórych willi, n. p. w okolicach, gdzie się znajduje willa Chmielowskiego, przypominają karkołomne wertepy, a przecież to tak łatwo usunąć kamienie, rzucić mostki, lub zrobić wygodne ścieżki.

Nie ulega wątpliwości, że Zakopane, jako miejscowość klimatyczna rozwija się szybko i co rok zgromadza więcej gości, a gdy przeprowadzoną będzie kolej do Zakopanego, co najdalej nastąpi za dwa lata niespełna, to w Zakopanem przebywać będzie kilkanaście tysięcy osób. Trzebaby już teraz pomyśleć o tem. W tym roku, nie licząc Jaszczurówki i Kuźnic, liczba gości dobiegała półpięta tysiąca i już uczuwać się dawał brak mieszkań i pewne w tym kierunku wyzyskiwania — cóż to będzie, gdy ruchoma ludność Zakopanego w miesiącach letnich, powiększy się dwa razy?

W poprzednim liście pisałem dosyć obszernie o Jaszczurówce, która jest prawdziwym klejnotem tatrzańskim, nietylko pod względem swego położenia, przepięknego krajobrazu, znakomitych termowych kąpieli leczniczych, ale pod względem terenu, który dla rozwoju Zakopanego, w ogóle, przedstawia piękną przyszłość. Jaszczurówka w jedną stronę poczynając od kąpieli i w drugą na Bystre, powinna się zabudować ładnemi i wygodnemi willami, niezawodnie, bowiem, w krótkim przeciągu czasu, stanie się nietylko ulubioną miejscowością, lecz pomieścić może bardzo znaczną część gości, która posuwać się zacznie od kotliny zakopańskiej w tę, właśnie, stronę. P. Uznański, właściciel Jaszczurówki, już dziś zaprowadził tam wiele — jest ład, porządek i dużo dobrego, ale zdaniem naszem, chcąc jej zapewnić szeroką przyszłość, powinien się zabrać do budowania willi mieszkalnych, bo na przyszły rok, w tych, które są obecnie, nie pomieszczą się goście.

Teraz sezon główny już się zamknął, więc myśleć trzeba o przyszłym i zawczasu przedsiębrać roboty. I my też Zakopanem nie przestaniemy się zajmować, mimo skończonego, głównego sezonu tembardziej, że i podczas zimy przebywa tam stale ze trzysta osób — gdy zaś kolej będzie, stała ludność Zakopanego, niezawodnie parę tysięcy wyniesie.

W roku bieżącym, pismo nasze zamieściło ilustracje wszystkich ważniejszych miejscowości w Zakopanem, podając również mapę Morskiego Oka — żałujemy bardzo, że nie ma fotografji Jaszczurówki i jej widoków, bo bylibyśmy skorzystali z nich dla naszego pisma i dla tego też prosimy na tem miejscu czcigodnego właściciela Jaszczurówki, aby się postarał o fotograficzne zdjęcia, z których, niezawodnie, skorzystają pisma polskie, zamieszczające ilustracje. W tych widokach z Tatr, które wydał p. Szubert, Jaszczurówki nie ma, ale jest przecie w Zakopanem doskonały zakład fotograficzny pani Bizańskiej z Krakowa, który z łatwością polecenie wykona, a i sam dla siebie interesować się tem powinien, bo wszelkie odbicie fotograficzne, z tego najpiękniejszego kąta naszej Polski, znajdzie liczny pokup.

Ciekawe rzeczy.

Statystyka samobójstw. Pewien lekarz berliński zajął się zbadaniem przyczyn, z jakich w Niemczech popełniają samobójstwa i przyszedł do przekonania, że religja katolicka jest istotnie daleko większą i skuteczniejszą obroną przeciwko rozpaczy i samobójstwom od protestanckiej. Obliczył on, że na 100,000 osób w obw. rejencji poznańskiej, w której między ludnością jest 70 do 89 proc. katolików, przypadają w 2 latach 3 samobójstwa; w innych obwodach, w których przewaga ludności katolickiej jest ta sama, jako to w trewiskim, akwizgrańskim, opolskim, kolońskim i Sigmaringen zachodzi rocznie na sto tysięcy mieszkańców 6 do 9 samobójstw. Gdzie ludność katolicka jest liczebnie słabsza, tam jest znacznie więcej wypadków samobójstwa. W Berlinie, gdzie katolicy stanowią tylko 19 procent ogólnej ludności, zachodzi na 100 tysięcy ludzi 28 do 29 samobójstw, w obwodzie merseburskim 32 do 33, w poczdamskim 33, a w lignickim, gdzie tylko jedna piąta ludności jest katolicką, nawet 38 do 39. Ten sam stosunek zachodzi i w poszczególnych powiatach obwodu rejencyjnego wrocławskiego. W powiatach z przeważnie katolicką ludnością — frankensztyńskim, kłodzkim, bystrzyckim, neurockim i ziemblickim — przypada na 100 tysięcy ludzi 19 samobójstw rocznie, w powiatach zamieszkanych przeważnie przez protestantów, natomiast, przeszło 30. To samo stwierdził ów lekarz w Saksonji, Hessji i Badenji.

Wyrobowi cukru z buraków w Europie grozi wielka konkurencja w tym przemyśle, jaka powstanie w Ameryce. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, dziś już zmarły dr. Neumann Spallart w dziele: „Uebersichten der Weltwirtschaft“ powiada, że skutkiem usamowolnienia murzynów upadło cukrownictwo w Ameryce, ale zato teraz wzrasta wędrówka ludu chińsko-japońskiego, który daje robotnika pracowitego, a bardzo taniego. Rząd Stanów Zjednoczonych stara się obecnie o przyłączenie wysp hawajskich na Oceanie Spokojnym, oraz wyspy Kuby, gdzie jest produkcja z trzciny cukrowej dającej o wiele obfitszy materjał, niż buraki. Już sama wyspa Kuba — jestto największa wyspa Antyllów, mająca 118,883 kwadratowych kilometrów przestrzeni, a przeszło półtora miliona mieszkańców; klimat zdrowy, a roślinność niesłychaną. Płody tej wyspy: kakao, kawa, bawełna, indygo, kukurydza, drzewo na osobliwe droższe wyroby meble itp., cukier, tytonie, rum, miód, wosk i bogaty chów bydła — dostarczyłyby Stanom Zjednoczonym połowy potrzeb w cukrze.

Teatr — koncerta — widowiska.

Wystawiona przy rozpoczęciu sezonu jesiennego w naszym teatrze farsa *Niobe* w trzech aktach, tłómaczona z angielskiego, nie zaleca się niczem, oprócz zużytego pomysłu za pomocą snu i pewnym ruchem, który, zresztą, wypływa z sytuacyj sztucznych i naciągniętych. Autor *Niobe* jest tym samym, który napisał znaną *Ciotkę Karola*: p. Paulton. Grają tę farsę u nas żywo i bardzo starannie, przyczem p. Żelazowska w tytułowej roli, trawestując patos, za grę wyrazistą zbiera huczne oklaski. P. Żelazowski, tym razem rolę charakterystyczno-komiczną dyrektora zakładu asekuracyjnego, gra z przepysznym humorem, inne role nieco większe w doskonałej grze pp. Gostyńskiej, Kliszewskiego, Walewskiego, Hierowskiego i Polkowskiej, wychodzą dobitnie.

P. Feldman, we wznowionej komedji Moliera: *Doktor z musu*, grał tytułową rolę, którą również grał u nas niedawno p. Frenkel. P. Feldman, mimo pewnych wspólnych rysów w grze, które przez samą tradycję w starych sztukach utrzymywać się muszą i nawet powinny, grał tę rolę inaczej od p. Frenkla i bynajmniej na porównaniu z nim nic nie tracił, choć grze całej nadał łagodniejszy ton i pewną miękkość w komizmie, która, zresztą, jest właściwością talentu p. Feldmana. *Zet.*

Z Krakowa. —

Przez cały sezon letni, towarzystwo p. Myszkowskiego, dając przedstawienie w parku krakowskim codziennie, cieszyło się takiem powodzeniem, jakiego żadne inne towarzystwo prowincjonalne nigdy nie doznało. Teatr był zawsze pełny, a nawet bardzo często musiano w parterze przystawiać kilka rzędów krzeseł. Dawano operetki, farsy i lekkie komedje. Miejscowi sprawozdawcy lokalni, niepodzielnem uznaniem oddali sprawiedliwość p. Myszkowskiemu za wyborne i umiejętne prowadzenie swego przedsiębiorstwa. Rzeczywiście, w teatrze p. Myszkowskiego, na każdym kroku znać sprężystą, energiczną, umiejętną i pracowitą rękę dyrektora, którą tak umiał zorganizować personal, że stanowi on pewną harmonijną całość. Wystawa i kostjumy w teatrze p. Myszkowskiego są tak świeże i piękne, a staranne to wszystko utrzymywane, że niejeden duży teatr może mu tego pozazdrościć. Jednem słowem, teatr pod dyrekcją p. Myszkowskiego, jest przedsiębiorstwem, pracującem pożytecznie dla interesów artystycznych prowincjonalnej publiczności, która powinna otoczyć je opieką i nie szczędzić poparcie, gdyż pod każdym względem teatr ten zasługuje na to. Obecnie objął p. Myszkowski w Stanisławowie teatr im. Aleks. hr. Fredry i niezawodnie poprowadzi go dobrze i pomyślnie.

Pięcioaktowy dramat p. Sawiczewskiego p. t. *Na bezdrożach*, jak wiadomo, premiowany drugą nagrodą na ostatnim konkursie lwowskim, właściwie zaszkodził opinji konkursów dramatycznych, bo dramat ten absolutnie nie zasługiwał na żadną nagrodę i doprawdy, chyba musiała być jakaś protekcyjna presja, żeby podobne utwory wynagradzać. Swoją drogą, dramat p. Sawiczewskiego nie jest napisany bez talentu zwłaszcza, jeśli się weźmie na uwagę, że praca to bardzo młodego autora, który stoi dopiero na progu swego zawodu. Są tam sytuacje, dość silnie i wyraźnie akcentujące energię młodego talentu, ale sam pomysł dramatu z tą bohaterką ulicznicą, jest po prostu wyuzdany i manierowany. Reminiscencyj też z różnych sztuk realistycznych i naturalistycznych — cała gromada.

Doskonałej grze naszych artystów *Na bezdrożach* wiele zawdzięcza, chociaż dramat, ostatecznie upadł i więcej się na lwowskiej scenie nie pokaże. Pp. Żelazowscy, Hierowski i Ruszkowski w głównych rolach, silniej przez autora nakreślonych wyzyskali wszystko, co talent aktorski wyzyskać może. Inni, jak pp. Woleński, Walewski, Gostyńska, Kwiecińska, Cichocka, Kiczman, spełnili sumiennie swój artystyczny obowiązek. *Nietensam.*

Niemiecka farsa w czterech odsłonach Blumenthala i Kadelburga, pod pretensjonalnym tytułem: *Dwa herby*, przedstawiona w tym czasie u nas po raz pierwszy, chociaż posiada kilka wesołych sytuacyj, jest utworem słabym, osnutym na zużytym temacie i mimo amerykańskich konfitur, a może właśnie dlatego, nie może mieć pretensji do świeżości, a już w ostatniej odsłonie, koncept autorów niemieckich słabnie i sił do humoru zabrakło. Farsa ta dała sposobność p. Fiszerowi okazać znakomite zalety swego talentu w roli starego arystokraty pruskiego — barona. Inną rolę wybitną, amerykanina, grał p. Ruszkowski przewybornie w całości i w szczegółach. Wszystkie inne role blade, nie dawały pola do popisu aktorskiego.

Wznowienie Korzeniowskiego *Żydów* na lwowskiej scenie, uważamy za krok bardzo szczęśliwy. Trzeba koniecznie zwrócić się o pomoc do dawnych autorów, bo dzisiejsi sami ubodzy. *Żydów* przyjęła publiczność nadzwyczaj sympatycznie, co się też dobrze odbija i na kasie. Szkoda tylko, że obcięto jedną odsłonę, bardzo ważną. Szczególny aplomb pa nuje u nas do kaleczenia autorów zwłaszcza też tych, co się już bronić nie mogą... Pysznie grał Arona p. Fiszer, doskonałą hrabiną była p. Cichocka — wszyscy grali wybornie, więc pp. Żelazowski, Chmieliński, Ruszkowski, Hierowski, Walewski, Dębicki, Stachiewiczowa i Gostyńska.

W sali „Sokoła“ na przyjęcie tamże pani Duchińskiej, wykonano między innemi *Śluby*, wielkę kompozycję utalentowanego profesora Mieczysława Sołtysa. Prześliczna muzyka zrobiła na zebranych ogromne wrażenie. Już sama introdukcja, pełna prześlicznych melodyj, nadzwyczaj się podobała, a za każdym dalszym numerem oratoryum, zapał publiczności wzrastał. Kompozytora wywoływano ciągle, ale on powodowany skromnością, która go zawsze i wszędzie cechuje, usuwał się od wszelkich owacyj i wcale na koncert nie przybył. Do wybornego wykonania dzieła przyczyniło się znakomite kierownictwo p. Cetwińskiego, orkiestrą i chórami, oraz deklamacja p. Chmielińskiego, która ilustrowana muzyką, głębokie robiła wrażenie. Muzyka 30-go pułku piechoty, pod kierownictwem pana Rolla, znakomicie odpowiedziała swemu zadaniu, także chóry „Lutni“ i soliści. Panu Sołtysowi ofiarowano wspaniały wieniec.

O *Panu Biegelhoferze*, jakimciś poszywanym i pozbieranym makintoszu z cudzych kawałków, doprawdy pisać nie warto, chociaż ciekawa to rzecz, jak mizernymi środkami rozporządzają ci panowie wiedeńscy sceniczni humoryści: i ci, co piórem tną, i ci, co muzykę rżną. *Pan Bigelhofer*, jest wszystkiem po trosze, choć, jest niczem i właściwie do nikogo nie należy, choć, na afiszu figuruje aż dwóch autorów w towarzystwie jedynego kompozytora. Po raz pierwszy o tych panach słyszeliśmy i chyba ostatni. Szkoda marnować talentów dramatycznych artystów na takie czupiradła. Więc szkoda pp. Feldmana i Walewskiego, choć pierwszy jest muzykalniejszy, aniżeli ten niemiec co zeskamotował muzykę do *Pana Bigelhofera* wonięjącego szmalcem wiedeńskim o sto kroków. *Nietensam.*

O zaangażowanej świeżo artystce p. Bednarzewskiej, która po raz pierwszy wystąpiła w *Ślubach* Fredry, — wstrzymujemy się ze zdaniem do dalszych występów, — to tylko nadmieniamy, że pierwszy jej występ, w ogóle, zrobił korzystne wrażenie.

Różne sprawy.

Z Krak wa.

Przypomną sobie czytelnicy nasi o głośnej w swoim czasie sprawie p. Jakóba Gliksona byłego dyrektora teatru krakowskiego. W sprawie tej zachowaliśmy pewną ostrożność podając o niej tylko zwykłą wiadomość za innymi dziennikami – byliśmy, bowiem, przekonani, że przedstawia się ona inaczej i, że pan Glikson padł ofiarą chęci wyzysku, a resztę oczernień dodały zwykłe plotki, których nigdy nie brak, gdy idzie o wyrządzenie komuś publicznie krzywdy. Dobrze się więc stało, gdy sprawa ta przyszła przed sąd krakowski i kilka tygodni temu była przedmiotem rozprawy. To, czegośmy się domyślali, sprawdziło się,. Od wszelkich oszczerstw czyhających na dobrą sławę p. Gliksona i czerniących jego imię, sąd krakowski uwolnił p. Gliksona nakładając jedynie na niego karę pieniężną za hazardowną grę w karty. Okoliczności, które się ujawniły na rozprawie sądowej, wykazały, że p. Glikson grał w karty w towarzystwie bardzo przyzwoitych ludzi, bo radców sądowych, adwokatów i właścicieli ziemskich. O jakichkolwiek malwersacjach karcianych mowy być nie mogło, a tylko ludzie żądni łatwego i niemoralnego zysku usiłowali wywrzeć na p. Gliksona presję sądząc, że ten woli, choćby niesłusznie poświęcić jakąś sumą pieniężną, aby nie dopuścić do skandalu publicznego. Stało się inaczej i dobrze się stało, bo sprawa wyświetliła się należycie, we wszystkich jej epizodach i szczegółach, a p. Glikson wyszedł z niej nieposzlakowanym, jak nieposzlakowana i pożyteczna była dotąd jego praca publiczna, która za pewne przyniosła mu zyski materjalne, ale też w której ukazał dużo uzdolnienia, przezwyciężania przeszkód, ofiarności osobistej i wzorowego porządku opartego na rzetelności i wyrozumiałości w całem długoletniem dyrektorstwie teatru krakowskiego. Dotknięty w najświętszych swoich uczuciach, p. Glikson ma prawo uważać się za pokrzywdzonego i niezawodnie, jako taki żywić musi żal słuszny i do tych ludzi, którzy w chęci nie uczciwego zysku pragnęli go obedrzeć z dobrej sławy i do tych, którzy bez zastanowienia się i bliższego rozpatrzenia towarzyszących okoliczności i samej sprawy, pomagali pierwszym do zdyskredytowania człowieka w opinji publicznej. W takim stanie rzeczy, z tem większą skwapliwością podajemy to wyświetlenie do publicznej wiadomości w tem głębokiem przekonaniu, że były dyrektor teatru krakowskiego znajdując się w położeniu materjalnem niezależnem, oraz rozporządzając energją i uzdolnieniem, a przytem posiadając piękne przymioty osobistego charakteru, stanie znowu, jako dzielny pracownik i, dowiedzie swoim wrogom, że go nie złamano i że umie pożytecznie i uczciwie pracować dla swego społeczeństwa.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wbny Ksiądz Litwora w Bremond (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona do końca zeszłego roku. Prosimy o przysłanie należytości za rok bieżący.

Wbny Ksiądz Kozłowski w Manistee (Ameryka). Cztery dolary otrzymaliśmy — prenumerata opłacona do 1 lipca 1895.

Do. w Paryżu. Nie możemy.

M. K. L. w Chicago. To próżniak polityczny, czy patrjotyczny.

Autorom wierszy. „Do ptaka“, „Chwila“, „Szakale“ i „Lotki“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Podczas pobytu naszego w Jarosławiu, zobaczyliśmy godną podziwu nowość w dziedzinie tak bardzo rozszerzonej, w życiu codziennem powszechnie w użyciu będącej fabrykacji zapałek. P J. Söulavy, który jest zastępca Scheinosta w Schüttenhofen, pokazywał we wszystkich państwach Europy patentowane pudełko na zapałki, które pod względem elegancji, dobroci i taniości nic nie pozostawia do życzenia. Fabrykat ten świadczy o nieustannem usiłowaniu tej, w całym świecie cieszącej się firmy, aby swej klienteli dawać prawdziwie bardzo eleganckie pudełka, które pod względem liczby zapałek, w dobroci i trwałości wszystkie inne sorty przewyższają, jak o tem każdy sam się łatwo przekonać może. Zapewniano nas, że fabryka zamówienia na najmniej 1000 takich pudełek od razu, wykonywa, jak najtaniej. Wszystkich bliższych szczegółów tyczących się cen udzieli p. Jan Söulavy w głównej trafice w Jarosławiu. Pudełka są owinięte w żółty papier, na którym obok firmy, wydrukowane są nadane firmie medale: ne wystawie światowej w Wiedniu w 1873 r. od zarządu Zjednoczenia ku podniesieniu przemysłu w Pradze w Czechach, medal honorowy w Paryżu itd, itd, co jest niezbitym dowodem dobroci zapałek. Każdemu z czystem sumieniem możemy towar ten zalecić. 6478—2—1

Trzeba mieć szczęście — powiada wątpiący. Faktem zaś jest, że wierzący w takie „szczęście“ czeka na nie z opuszczonemi rękami, aby mu to „szczęście“ samo do kieszeni wlazło, a nie pomni, że tylko energją i uczciwą pracą je zdobyć można. Sklep Towarzystwa Kółka spożywczego w Schodnicy zawdzięcza swój rozwój p. Zygmuntowi Furgalskiemu, który pracą uczciwą i rzetelnem kierownictwem sklep Kółka spożywczego stawia w rzędzie pierwszych firm kupiectwa polskiego, za co mu się uznanie należy, 6479—1

W szeregu pierwszorzędnych przemysłowych firm polskich, poczesne miejsce zajęła w ostatnich czasach fabryka narzędzi wiertniczych dla kopalń naftowych **p. Jana Michalika w Krośnie**. Fabryka ta przed laty rozpoczynając żywot, że się tak wyrażimy, w twardych galicyjskich warunkach, przez umiejętne kierownictwo, jak i rzetelną pod każdym względem pracę, w obec konkurencji zagranicznej, znajduje się obecnie w pełni rozwoju Już w roku ubiegłym za wyrób przyrządów wiertniczych p. Michalik na lwowskiej kraj. Wystawie otrzymał medal złoty. Nagroda ta słusznie należała się za rzetelną i wytrwałą pracę człowiekowi, który przebojem wywalcza rozwój przemysłu krajowego, dając tem możność uczciwej pracy krajowym robotnikom, których już sporą liczbę w swojej fabryce zatrudnia O przyrządach nabytych w fabryce p. Michalika wiele przedsiębiorstw wyraża się bardzo pochlebnie — my zaś od siebie zasyłamy szczęść Boże w dalszej pracy!

6468—1 *Odbiorcy.*

Niejednokrotnie słyszy się narzekania powracających z miejscowości klimatyczno leczniczych na niewygodę, liche urządzenia i na drożyznę w tak zwanych łazienkach hydropatycznych. Z całą tedy przyjemnością zaznaczamy, że wiele osób bawiących w tym roku w Zakopanem, a używających kąpieli w łazienkach

Braci Krzeptowskich

wyraziło, jak najlepszą opinję o zakładzie tym, a przedewszystkiem o nadzwyczajnie wygodnych urządzeniach i troskliwej, a pilnej obsłudze, zaś co się tyczy cen za użycie kąpieli, to te są tak umiarkowane, jak w żadnym z zakładów w Zakopanem. Dowodem było to, że pewien jegomość posiadając również łazienki, przez zazdrość do braci Krzeptowskich wszelkimi sposobami starał się im szkodzić widząc, jak publiczność tłoczyła się do ich łazienek, gdzie obsługiwaną była nadzwyczaj starannie przy używaniu nietylko zwykłych rzecznych kąpieli, wszelkich procedur hydropatycznych wskazanych przez lekarzy wykonywanych najsumienniej, jak również kąpieli igliwiowych z kosodrzewu, i borowinowych, ogrzewanych parą, tudzież nasiadowych i różnych natryskowych. Oprócz wszelkich wygód i komfortu w łazienkach, urządzili bracia Krzeptowscy także wyborną strzelnicę flobertowską dla uprzyjemnienia pobytu publiczności. (6486 1-)

Pracownia wyrobów

galanteryjno-introligatorskich

Jana Pióreckiego

we Lwowie ulica Kopernika l. 4.

Przyjmuje wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, jako to: Księgi handlowe, (buchhalteryczne) oprawne sposobem Workmanna. Każda w mojej pracowni oprawna księga otwiera się w każdem miejscu zupełnie równo, księgi do podpisów, wszelkie oprawy biblioteczne od najpojedyńczszych do najozdobniejszych. Wszelkie broszurowania, adresy, dyplomy, albumy, passe-partout, naklejanie map na płótno, kalki, bandlowanie planów, naklejanie obrazów na płótno i tektury i t. d. i t. d.

Zamówienia wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.

6488—2—1

ZMIANA LOKALU!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publ. tudzież Przewielebne Duchowieństwo, iż znaną od wielu lat moją

Pracownię sukień męskich

pod firmą

F. MICHALSKI

Lwów

przeniosłem z dotychczasowego lokalu przy placu Strzeleckim l. 2

na ul. Ormiańską l. 15.

gdzie wykonuję wszelkie zamówienia na ubrania cywilne, tudzież przeważnie dla Przewielebnego Duchowieństwa, trwale, elegancko i po nader przystępnych cenach. Przyjmuję wszelkie reperacje.

Kreślę się z głębokim szacunkiem

6268-6-4 *F. Michalski.*

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy.

Apisdorf, ul. Sobieskiego l. 14.
Breitmayer Wilhelm, ul. Trybunalska l. 10.
Engelkreis, ul. Kopernika l. 32.
Ehrlich Józef, kawiarnia Teatralna.
Fuchsbalg Bernard, ul. Kopernika l. 10.
Flieg Józef, ul. Jagiellońska l. 22.
Gardoliński Ludwik, ul. Kopernika l. 4.
Goldberg Szymon, ul. Batorego l. 18.
Halpern A.Wolf, pl. Akademicki l. 3.
Herold Antoni, ul. Sykstuska l. 14.
Kozłowski Władysław, ul. Grodecka l. 79.
Kirsch Jerzy, ul. Sołtana l. 6.
Ludwig Jan, ul. Krakowska l. 7.
Narodna Torhowla, ul. Ormiańska.
Post Szymon, ul. Krakowska l 7.
Przybylski Karol, ul. Teatralna l. 10.
Piwiarnia okocimska, ul. Sykstuska.
Rudziński Antoni, Restauracja kolejowa.
Salzberg H., ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej
Toepfer Naftula, ul. Trybunalska l. 12.
Tänzer. Chorążczyzna.
Wixel Max. ul. Ormiańska l. 5.
Weiss Filip, ul. Chorążczyzna l. 21.
Ważny Jan. ul. Czarnieckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

Ozyasza Wixla i Syna

ulica Bogusławskiego l. 13,

Telefon Nr 6.

Skład piwa flaszkowego u P.

S. Wiesera

Sykstuska 14, Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz

6282-10-6 browar w Okocimie.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4% listy hipoteczne koronowe
4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
4% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
4½% listy Banku krajowego
4% listy Banku krajowego
5% obligacje komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% pożyczkę węgierskich kolei państwowych
4½% pożyczkę propinacyjna węgierską
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne
i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje 6036—12—7

☞ po cenach najkorzystniejszych. ☜

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś za miejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Restauracja hotelu Saskiego

w Krakowie 6418—12—2

poleca się Szanownej Publiczności, **wykwitnie** urządzona, ceny możliwie przystępne. Wydaje śniadania i kolacje **z 3 dań za złr. 1.** Śniadania od 11-tej do 2-giej po południu, kolacje od 7-mej do 11-tej wieczorem, do wyboru z wielu dań **codziennie zmiennych**, przytem **obiady à la carte** od 1-szej do 6-tej po południu. **Gabinety familijne** odpowiednio urządzone. Poleca się **apartamenta 1-go piętra z komfortem urządzone**, gdzie również **w obszernych salonach** przyjmuje się zamówienia na **uczty weselne, zabawy familijne** i wszelkie zebrania towarzyskie.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Handel korzenny

i delikatesów pod firmą:

Zygmunta Gorskiego

we Lwowie

przy ulicy Krasickich l. 7.

Poleca po cenach przystępnych wszelkie towary w zakres handlu korzennego wchodzące, oraz z komfortem urządzony 6490-3-1

Pokój do śniadań.

Prowadząc domową kuchnię przy handlu przyjmuję abonament **na obiady i kolacje**, ręcząc za zdrowe i smacznie przyrządzone potrawy.

Ceny bardzo umiarkowane!

Folwark do sprzedania

w Połtwi,

stacja kolejowa Zadwórze,

składający się z **62 morgów** obszaru, w tym 6 morgów lasu dębowego, 7 morgów łąki, której wydatek roczny wynosi 16 sążni siana, dwa razy do roku zbiór.

Cięży na tym folwarku: złr. 2000 — zahipotekowany na bank krajowy; spłata w 16 latach.

Dom mieszkalny, budynki gospodarskie w dobrym stanie.

Cena ogólna złr. 13.000.

Bliższej wiadomości udziela pan **Zygmunt Furgalski**, w sklepie Towarzystwa kółka spożywczego w **Schodnicy**, 6481—3—1

Konstanty Wł. Dziadoń

Zakład

dla artystycznych wyrobów blacharskich i metalowych

LWÓW,

Warstaty: ulica Piekarska 5.

Skład i kantor: Pasaż Imperial Hotel.

Adres telegraficzny:

Lwów, Dziadoń, Pasaż Imperial.

Dostarcza kompletne **przyrządy kąpielowe**, wszystkich istniejących gatunków z uwzględnieniem **wszelkiego komfortu i wymogów salonowych** — naczynia kuchenne i gospodarskie (zupełne wyprawy).

Wykonuje wszelkie **prace budowlane**, jako to: **krycie dachów**, dzieła **architektury** podług najwybredniejszych planów — lakierowanie dachów, zakładanie rynien, umieszczanie klozetów systemów najnowszych (i własnych).

Krzyże i **zupełne nagrobki** w każdym rodzaju, z gwarancją trwałości przez lat 25.

Termin dostawy, sumienność wypracowania, dobór najlepszego materjału za gwarancyą. 6474 3—1

Lwowskie

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24. marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

J. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco. 6370-10-6

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

Leon Bukietyński

w Samborze,

Rynek liczba 53.

Skład towarów mięszanych

a mianowicie: farb, pokostów i masy do zapuszczania podłóg.

Główny skład: świec i towarów korzennych, czekolada „Sucharda", wybór wielki ciast i cukrów.

Główna sprzedaż: prochu i naboi do rewolwerów, flobertów, łusek, patronów do strzelb i kapsli wszystkich systemów, śrót, lotki i kule, oraz przybory do polowania. Karty do grania.

Tutki cygaretowe z fabryki S. W. Niemojowskiego.

6483—2—1

Wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

Pasztet

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

BULJON

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10 zł
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1 przedni 1 klg. zł. 6·50
Nr. 2 doskonały 1 klg. zł. 5·50

6477—st.

Ekstrakt mięsny

po 75 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta Brzeżany.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.